

Wojna, czyli sam popiół

„Null” to najnowsza powieść Szczepana Twardocha, która rozgrywa się na ukraińskim froncie. Gorzka, okrutna, pierwsza pod szyldem Marginesów.

JACEK CIEŚLAK

Ci, którzy skutki wojny wciąż usiłują widzieć przez pryzmat łzawej sceny opijania zabitych kolegów w „Popiele i diamentach” Wajdy – w nowej sytuacji geopolitycznej, której również Twardoch nie przewidział (na stronach pojawia się prezydent Biden i kanclerz Scholz, a nie ma Trumpa, choć w cenie są starlinki Muska), książkę trzeba czytać z takim przesłaniem: spieszcie się rozumieć Ukraińców, którzy walczą również za naszą wolność, zanim sami zginiemy we frontowym błocie pod naporem „mięsnych oddziałów” rosyjskich orków.

Dodajmy: ukraińscy żołnierze, a zwłaszcza ci, którzy zaczęli walczyć w obronie Krymu, też nie przewidywali, że ze spokojnego wirtualnego świata gry „Warhammer Fantasy” zostaną brutalnie wrzuceni w rzeczywistości, gdzie pokemonem nazywa się karabin maszynowy, a dron nie służy do podglądania sąsiadki, lecz namierzania przeciwników, zrzucania na niego granatów, kawałkowania (dosłownie) i patrzenia jak zdycha. Do tego dochodził ostrzał haubic i kasetowy.

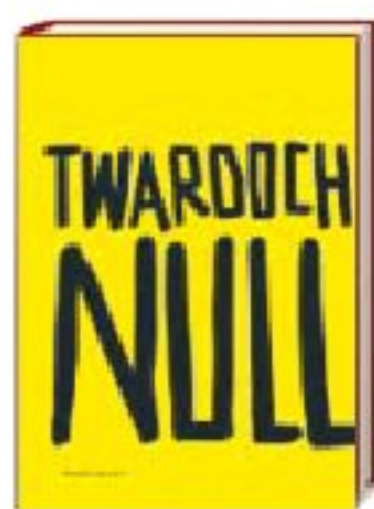
Wycena życia

Wiele scen jest krwawych, drastycznych, a przecież domyślamy się, że na wojnie jest jeszcze gorzej. Gdy w tym samym czasie w Kijowie można chodzić do eleganckich restauracji, gdzie bawi się również ruska mafia, być w tzw. batalionie Warszawa czy Berlin (ironiczne określenie na uciekinierów, czyli „uchylantów”). Lub pracować na zlecenie międzynarodowych firm, które w cieniu frontu szukają okazji do zarobku, oferując eleganckim wojennym hienom opancerzone terenówki za milion zł, gdy żołnierze giną w skorodowanych za kilkanaście tysięcy. Tak wycenia się życie.

Szczepanowi Twardochowi należy się przede wszystkim uznanie za to, że nie tylko pomagał finansowo walczącym Ukraińcom, ale również pomoc organizował, kupując sprzęt dla żołnierzy pierwszej linii frontu i dostarczając go.



Szczepan Twardoch (1979 r.), pisarz, autor „Nulla”



Szczepan Twardoch
NULL,
Marginesy, 2025

To, co było być może wcześniej przedmiotem zdziwienia i żartów, czyli zainteresowanie bronią i strzelaniem hobbyistycznym, nieoczekiwanie „wystrzeliło” w dobrej sprawie: pomagać żołnierzom ukraińskim pojechał człowiek, który broń znał z własnego użytku, a nie filmów wojennych i medialnych relacji.

Jednocześnie, jeżdżąc na Ukrainę, Twardoch był pewnie wiedziony pisarską ciekawością – w jego powieściach gościła przecież I i II wojna (m.in. „Morfina”, „Pokora”, „Królestwo”), teraz zaś miał okazję przyjrzeć się z bliska tej, która ma już wedle niektórych nr III. A choć, jak zastrzega, w walkach nie brał udziału, to był ich blisko w Pokrowsku czy w Kurachowym, gdzie teraz już jechać się nie da – chyba że w ukraińskim mundurze.

Większość tego, co czytamy w „Null” słyszał od bezpośrednich świadków i uczestników walk. Na początku przy współpracy z niemieckim wydawcą powstały dwa eseje, które

ukazały się w „Neue Zürcher Zeitung” i „Gazecie Wyborczej”, a kiedy niemiecki wydawca zaproponował rozwińcie ich do rozmiarów książki non fiction – pisarza pomysł skusił. Dalej robota jednak nie szła i sposób realizacji umowy odnalazł w formie sobie najbliższej: powieści.

Nowością jest to, że Twardoch zapuścił się fikcją aż na prawy brzeg Dniepru i znajdujący się tam przyczółek, gdzie losy zagnały głównego bohatera, pseudonim Koń, i jego towarzyszy broni. Tym zaś, co znamy z wcześniejszych książek pisarza, jest wpisanie w dzisiejsze realia ukraińskie, ale też polskie, losu mężczyzny (rowieśnik autora), który dopiero z czasem rozpoznaje swoją tożsamość, a choć urodził się w Polsce, ma pochodzenie nie z marzenia Romana Dmowskiego i polskich nacjonalistów A.D. 2025.

We wcześniejszych książkach śledziliśmy losy Polaka, który czasem okazuje się Niemcem lub Ślązakiem. „Koń”, choć urodzony na Dolnym Śląsku, miał dziadków, którzy wiedzieli, że lepiej nie chwalić się rodzinnymi historiami. Babcia straciła niemiecką rodzinę w czasie walk o Breslau, dziadek zaś, pochodząc z Przemyśla, przeszedł przez SS Galizien i UPA. Oboje byli młodzi, po 1945 r. okazało się, że są po stronie przegranych, lecz dostali szansę na Ziemiach Odzyskanych, 35 hektarów i ceglany dom.

Antyczny gniew

Te i inne detale biografii „Konia”, a także konflikt z ojcem i matką, poznajemy w wielu retrospekcjach, które pokazują, jak nieoczekiwanie dla samego bohatera rodzi się w nim imperatyw pójścia na wojnę w obronie Ukrainy. Był z nią związany teoretycznie, tymczasem ona w nim odżyła.

Twardoch uderzając pośród frontowego błota w wyższe tony kojarzy to z kategorią antycznego niepohamowanego gniewu (thumos) z cytowanej „Iliady”, a poszerza też korzenie decyzji „Konia” o „genetyczne” dywagacje prowadzące do fantazji o scytyjskim przodku kolonizują-

cym Wenedów, zwłaszcza zaś Słowianki z tego plemienia. Cóż – może nie powinno nas to dziwić, jeśli mundury ukraińskich żołnierzy pokryte są symbolami, które kojarzą się z przeszłością historyczną i mitologiczną, w tym nacjonalistyczno-nazistowską, co wzbudzało wiele kontrowersji.

Sadzanie na butelce

Twardoch nie idealizuje swoich bohaterów. Z Polski bez skazy jest tylko „Exen” (Mateusz Wodziński), skądinąd laureat Nagrody im. Giedroycia „Rzeczpospolitej” za organizację dostaw terenówek. Wielu innych to tandeciarze szukający przygód „na dragach” czy niesłowny dostawca walczący o prowizję.

Nie lepiej jest w międzynarodowym legionie, gdzie zgromadziła ludzka menażeria z groteskowymi deficytami, mylącą męską przygodę z krwawą walką z Rosją. Tę galerię, która pojawia się w narracji jako motyw ewidentnie przetworzony z wielu rozmów pisarza, uzupełniają w większości niejednoznaczne postacie Ukraińców – „Szabli”, „Szakala”, „Małpy” i innych, wśród których są alkoholicy, sieroty po ZSRR. Mężczyźni szukający śmierci m.in. z powodu zdrady żony. Ale też skuteczny oficer specnazu. Skuteczny, bo sadza rosyjskich jeńców na butelce, by przyspieszyć zeznania.

Pojawiają się motywy demitologizujące słynny Azow (łodówki pełna mięsa dla żołnierzy, gdy cywile głodowali), ale też Zuja, pochodząca ze starej antyradzieckiej inteligencji, która nawet na froncie lubi fair play. Twardoch nie byłby sobą, gdyby nie uczynił jej miłośniczką przemocy podczas seksu. A przecież dzięki tej lekturze, niełatwej, bo nasyconej ukraińsko-żołnierskim żargonem bardziej niż rosyjskie reportaże Mariusza Wilka, możemy zapytać tytułem Hemingwaya „Komu bije dzwon” teraz.

I mieć nadzieję, że nie nam, bo poza tym, że „Null” w języku armii oznacza strefę walk, to dodatkowo jeszcze to, że tam, gdzie przychodzi wojna „Nic nie będzie. Tylko groby będą i miny na polach”. /©©